20 000 egz. Konto czekowe 200 368.
Nr. 5 (związkowy) Poznań, maj 1925. Cena 5 groszy

Gazeta dla Kobiet

Dlaczego naród polski czci pamięć Konstytucji 3 maja.

Przedewszystkiem dlatego, że w Konstytucji 3-go maja widzi dowód żywotności swojej Ojczyzny i dlatego, że dzien 3. maja był zwiastunem nowej, lepszej przyszłości. Niósł zbawienie upadającej Polsce, był dniem poprawy z odwiecznych błędów, dniem. od którego miało się rozpocząć nowe życie i nowe szczęście. W dniu 3. maja Polska już osądzona na śmierć, dowiodła światu, że żyć chce i może. Oczyściła się z grzechów i rozpoczęła nowe życie, oparte na zasadach wolności i równości. Konstytucja 3-go maja składa się z szeregu artykułów, które usuwały prawie wszystkie wady ustroju politycznego Polski. Tron elekcyjny zniesiono. Korona miała zostać sukcesyjną w domu panującym saskim. Władza prawodawcza zostaje w rękach sejmu. Liberum veto i konfederację zniesiono. Władza wykonawcza spoczywa w ręku króla i cześciu ministrów, z których każdy jest odpowiedzialny przed sejmem swoją osobą i majatkiem. Szlachta ma pozostać przy swych dawnych przywilejach. Prawa miast, już wcześniej uchwalone przez sejm, zostały potwierdzone. Włościanom zapewniono opiekę rządu. Wszelkie ugody między dziedzicami i włościanami są obowiązujace wobec prawa i sądów, przez co otwarto drogę do dobrowolnego uwłaszczenia włościan. Religię katolicką uznano za panującą, wszystkie inne wyznania były wolne i korzystały z opieki prawa. Co 25 lat Konstytucja miała podlegać rewizji na sejmie nadzwyczajnym, który miał prawo uchwalania zmian.

Największą ozdobę Konstytucji stanowił artykuł IV. o włościanach Wobec ciężkiej niedoli ludu w całej Europie, z wyjątkiem rewolucyjnej nawówczas Francji i wolnej Anglji, był on w tej epoce największą nowością i najpiekniejszą kartą Konstytucji.

Oto wyjątek z artykułu IV. w dosłownem brzmieniu: „Lud rolniczy, z pod którego ręki płynie najobfitsze bogactwo krajowych źródeł, który najliczniejszą w narodzie stanowi ludność, a zatem najdzielniejszą kraju siłę, tak przez sprawiedliwość, ludzkość i obowiązki chrześcijańskie, jako i przez własny nasz interes dobrze zrozumiany, pod opiekę prawa i rządu krajowego przyjmujemy, stanowiąc, iż odtąd jakiebykolwiek swobody, nadania lub umowy dziedzice z włościanami dóbr swoich autentycznie ułożyli, układy takowe tak wiązać mają, iż ich nigdy samodzielnie odmieniać nie będą mocni." Pierwszy krok ku zniesieniu wyłącznego panowania szlachty uczyniono już w marcu r. 1791. Wtenczas to na sejmie poseł poznański Gliszczyński podniósł sprawę miast. Projektował dopuszczenie przedstawicieli miast, tj. stanu mieszczańskiego do zasiadania na sejmach na równi ze szlachtą. Znany już wówczas Juljan Niemcewicz wypowiedział na poparcie tej kwestji znamienne słowa: „W żadnym wolnym i rozsądnie rządzonym kraju zasłudze, cnocie i zdatności nie powinny być do nagrody zamknięte wrota. Częstokroć ludzie, których my nazywamy bez urodzenia, ratowali i wsławiali Ojczyznę. Nikt nie wie, czem był ojciec Waszyngtona, ani kogo Franklin dziadem swym liczył, ale każdy wie i wiedzieć będzie, że Waszyngton i Franklin oswobodzili Amerykę".

Konstytucja nadała różne prawa miastom, a w liczbe ich prawo reprezentacji na sejmach. Radość z tego powodu zapanowała po miastach. Mieszczaństwo, w liczbie stu kilkudziesięciu przedstawicieli handlu i cechów rzemieślniczych, stawiło się pod wodzą burmistrza Warszawy, Jana Dekerta, na zamku królewskim i złożyło na ręce króla gorące podziękowanie sejmowi za mądrą i sprawiedliwą uchwałę. Od tego czasu Polska pozyskała w stanie mieszczańskim potężnego obrońcę. Okazało się to niejednokrotnie w czasie powstań, trwało w okresie męczeńskim naszej Ojczyzny, istnieje do dziś dnia.

Twórcami konstytucji byli przedewszystkiem członkowie stronnictwa patrjotycznego. Utworzyli oni ściślejsze kółko, które w tajemnicy pracowało nad ułożeniem konstytucji. Do grona tego należeli: Ignacy Potocki, Kołłątaj, Mostowski, Weissenhof, Niemcewicz i Jan Śniadecki. Nad wszystkimi górował Stanisław Staszyc. Zebrania odbywały się w największej tajemnicy u marszałka Małachowskiego, po przyłączeniu króla do patrjotów w gabinecie sekretarza królewskiego księdza Piatolego. Tajemnicę zachowywano ze względu na Rosję. Król przychodził na posiedzenia tajnym korytarzem. Sekret długo zachowywany zdradzono ambasadorowi rosyjskiemu. Polecieli gońce do Petersburga i do nieobecnych posłów z opozycji. Wtenczas król zażądał przyśpieszenia dnia ogłoszenia konstytucji. Cofnięto więc wyznaczony termin o 2 dni i w ten sposób dzień 3. maja został wielkim dniem narodu polskiego.

Konstytucja 3. maja była samodzielnym czynem narodowym, dla całego świata niespodzianką. Postępowe stronnictwa w Europie wyraziły słowa uznania dla dzwigającego się narodu polskiego. W kraju zapanował nastrój podniosły, najwięksi pesymiści wierzyli w odrodzenie Ojczyzny. Do sejmu napływały listy z notami zaufania. Przybywały do króla delegacje z całej Polski, by wyrazić swoje podziękowanie. Dobrowolne ofiary sypały się na wojsko. Niesłychany zapał ogarnął całe społeczeństwo polskie, nawet gromady wiejskie nadsyłały datki na potrzeby kraju. Zdawało się, że po takim akcie cudownym reorganizacji rządu od podstaw Polska będzie — musi być wolna!

Nie dozwoliły narodowi podnieść się rządy obce. Rosja zrozumiała od razu, że jeżeli Polska tylko przez lat dziesięć pożyje pod nową konstytucją, to o pochłonięciu jej nie będzie już mowy. Upadła Polska pod naporem sił wrogich i przemożnych. Duch przecież trwał wolny, krzepł w ciężkim trudzie, umacniał się w niewoli, aż wypracował sobie Polskę. Moc ducha, która owiewała umysły twórców konstytucji 3. maja, nie zgasła w narodzie. Żyje do dziś dnia i tworzy dzieła wielkie a — da Bóg — wypracuje Polsce taką formę, w której żyć będzie w szczęściu długie wieki.

B. St.

Wiosna.

Błyszczą krople rosy
Mruczy zdrój po błoni
Ukryta we wrzosy
Gdzieś jałówka dzwoni.
Piękną, miłą błonią
Leci wzrok wesoło
Wkoło kwiaty wonią
Kwitną gaje wkoło!
Paś się, błąkaj trzódko
Ja pod skałą siędę

Piosnkę lubą, słodką,
Śpiewać sobie będę.
Ustroń miła, cicha,
Jakiś żal w pamięci,
Czegoś serce wzdycha
W oku łza się kręci.

Łza wybiegła z oka
Ze mną strumyk śpiewa,
Do mnie się z wysoka
Skowronek odzywa.

Lot rozwija hyży,
Ledwie widny oku
Coraz wyżej, wyżej,
Już zginął w obłoku.
Nad pola, nad niwy
Jeszcze piosnkę głosi
I ziemi głos tkliwy
Do niebios zanosi.

Stefan Witwicki.

Sprawy Związkowe.

Doniesienie Sekretarjatu.

1. Swięto Matki, które Związek obchodził dnia 5. IV. 1925 r., udało się nadzwyczajnie. Zalecamy powtórzenie w stowarzyszeniach dnia 8. XII. 1925. lub 2. II. 1926 r.
2. Dobrowolne datki: Ostrów na dom 30 zł, Bolechowo 6 zł na Związek, 6.00 zł na gazetę; Bóg zapłać!
3. Na blankietach czekowych prosimy o podanie, na co przeznaczone są pieniądze, czy na dom, czy na gazety, czy na składki.
4. W zbiórce Dnia Katolickiego odznaczyła się nadzwyczajnem powodzeniem przewodnicząca p. Franciszka Skołudzianka. W krótkim czasie zdołała zebrać do kasetki przeszło 150 zł.

   Jej i wszystkim innym paniom na prowincji i w Poznaniu Komitet Dnia Katolickiego składa serdeczne podziękowanie.
5. Panie Skarbniczki! Potrzeba nam bardzo dużo pieniędzy!
6. Czas wybierać delegowane na Zjazd. Instrukcja wyborcza znajduje się w kwietniowym numerze 1924 Gazety dla Kobiet.
7. W biurze naszem zamawiać można:
   a) Śpiewnik Pracownic Polskich — pieśni 112 (cena 25 groszy, wydanie piąte, powiększone) oraz dodatek do śpiewnika Pracownic Polskich (cena 15 groszy).
8. Polecamy nasze wieczorne kursy kucharstwa. Jako nowość zaprowadza Związek 14-dniowy kurs kucharstwa w godzinach południowych.
9. Dnia 3-go maja wycieczka parowcem. Orkiestra, ognie bengalskie, loterja! — Bilet 2.00 zł.
10. Do stacji opieki nad dziećmi nadszedł nowy transport butelek, smoczków itd. — Otwarta co środę, co sobotę od 2—3.

Przybywajcie!

W niedzielę dnia 28. czerwca 1925 r., w przedzień uroczystości św. Piotra, i Pawła odbędzie się

W OSTROWIE

Dzień Kobiet — w połączeniu ze Zjazdem Delegowanych Związku Kobiet Pracujących 1925 r.

Przybywajcie: Stowarzyszenia Zw. Kob. Prac.!
Przybywajcie: Czytelniczki Gazety dla Kobiet!
Przybywajcie: Żywe Różańce Matek!
Przybywajcie: Żywe Różańce Panien!

Żeby zaznajomić najszersze warstwy z najaktualniejszemi zagadnieniami kwestji kobiet urządza Sekretarjat Generalny z okazji Zjazdu Delegowanych Z. K. P. w Ostrowie dnia 28. czerwca 1925 r. „Dzień Kobiet".

Każda kobieta katolicka jest mile tam widziana. — Scisły porządek obrad podamy dopiero w następnym numerze Gazety dla Kobiet.

Już dzisiaj zdradzimy, że przewidziane są bardzo aktualne wykłady! Pierwszy wykład: Handel żywym towarem a honor kobiety Polki. Referat ten prawdopodobnie wygłosi poseł i referentka sejmowa pani Holder-Eggerowa, bawiąca obecnie na studjach społeczno-politycznych w Ameryce.

Drugi wykład wygłosi pani dr. Grossmannówna na temat: Jakie jest posłannictwo kobiety obywatelki w gospodarce gminnej, miejskiej, czy wiejskiej?

Trzeci wykład wyświetli nam zasady nowoczesnej postępowej gospodarki domowej i stanowić będzie ilustrację do wystawy gospodarstwa kobiecego i domowego, jaką Związek Kobiet Pracujących w porozumieniu z miarodajnemi osobistościami w Ostrowie urządza.

Do powyższych referatów dołącza się referat sprawozdawczy za rok 1924/25 ks. sekretarza generalnego Związku Kobiet Pracujących.

Nadmieniamy raz jeszcze, że ścisły program podamy w przyszłym numerze. Zatem przybywajcie dla poinformowania się o najżywotniejszych sprawach kobiecych.

Niech ani jedno stowarzyszenia Z. K. P., ani jedno grono czytelniczek Gazety dla Kobiet nie zaniedba wybrać przedstawicielek i przesłać ich do Ostrowa na dzień 28. kwietnia 1925 r. Najserdeczniej Was, panie szanowne, już dzisiaj w imieniu Związku zaprasza

Sekretarjat Generalny Związku Kobiet Pracujących.

Rok 1924
w Stowarzyszeniu Żeńskiej Młodzieży Kupieckiej w Poznaniu.

Nie wszystkim paniom pracującym w handlu wiadomo, że istnieje w Poznaniu dobrze rozwijające się Stowarzyszenie Żeńskiej Młodzieży Kupieckiej. Stowarzyszenie zostało założone w roku 1908. W roku 1924 wynosiła liczba członków 100; z tych 60 mniejwięcej przybywało na poszczególne posiedzenia. Stowarzyszenie odbywa co miesiąc plenarne i zarządowe posiedzenia. Interesującymi wykładami wygłoszonemi przez panie należące do stowarzyszenia, lub przez umyślnie zaproszonych mówców, urozmaica zarząd posiedzenia stowarzyszenia. W roku 1924 wygłoszono 12 wykładów o tematach następujących: Postulaty młodzieży kupieckiej wobec zbliżającego się zjazdu Kobiet Pracujących w Gnieznie. Praca fizyczna i umysłowa a kwestja odpoczynku; Zjazd Nar. Okr. Kob. w Warszawie 1924; Na co należy uważać przy wyborze męża. O konieczności przeszkolenia zawodowego dla żeńskiej młodzieży kupieckiej. O Polsce współczesnej. O filozofji życiowej. W jaki posób popierać powinna kobieta handel i przemysł polski. Wykładów podjęli się łaskawie pp. dyr. dr. Opany, prof. Smorawska, prof. Jaworski, dyr. Ligocki, Smoczyńska, ks. Szulc, sekr. gen. p. Woźnicka, ks. Forecki.

Obchód listopadowy, rekolekcje, wycieczki do Kobylnicy i do Kobylegopola, wycieczka parowcem do Naramowic, dwa wieczorki zimowe połączone z zabawą taneczną lub herbatką — wieczór kolendowy i święcone — stanowią dalsze wypełnienie naszego programu pracy za rok 1924.

W roku 1924 wybrano w wyborach do kasy chorych kandydatkę, stowarzyszoną p. Woźnicką. W wyborach tych wykazało stowarzyszenie wielką sprawność organizacyjną.

Dzięki wielkiej łaskawości p. hrabiny Łąckiej j Posadowa, ma stowarzyszenie nasze w Pakosławiu w Schronisku im. Em. Sczanieckiej od lat kilku kilkadziesiąt miejsc do dyspozycji w czasie letnich urlopów.

Gorliwym i zasługującym na wyróżnienie paniom przychodzi stowarzyszenie nasze co rocznie tem letniskiem z pomocą. W roku 1924 urządziło stowarzyszenie osobny kurs książkowości, żeby przeciwdziałać szerzącej się coraz więcej w handlu redukcji sił żeńsikch. Kursem tym kierowała fachowa siła z Miejskiej Szkoły Handlowej. W zakresie gospodarstwa domowego staraliśmy się stowarzyszonym paniom

przyjść w pomoc przez wydelegowanie 40 pań na wieczorne kursy kucharstwa. Uczestniczki z tych kursów są nadzwyczaj zadowolone. Na odnowienie Domu Królowej Jadwigi wyznaczyło stowarzyszenie z swych skromnych funduszów 44.00 zł jako datek dobrowolny.

Oto całokształt pracy dokonanej w skromnych ramach stowarzyszenia w roku 1924. Stowarzyszenie nasze dobrze się rozwija. Przybyło w roku 1924 kandydatek aż 37. Niestety bardzo dużo młodzieży żeńskiej pracującej w kupiectwie Poznańskiem, stoi zdala od naszego stowarzyszenia. Zarząd Stowarzyszenia Żeńskiej Młodzieży Kupieckiej apeluje gorąco do Was Koleżanek, pracujących w kupiectwie: wstępujcie do szeregów naszych!

W gromadzie siła i pożytek jednostki! W pierwszy wtorek każdego miesiąca odbywa się o ½8-mej nasze posiedzenie na czerwonej sali Domu Królowej Jadwigi.

Prosimy przybyć i przekonać się!

Na Stowarzyszenie Żeńskiej Młodzieży Kupieckiej zwracamy uwagę rodziców i pryncypałów!

(—) J. Boberówna, sekretarka, Poznań, Fabryczna 12.

Stowarzyszenie Zw. K. P. w Ostrowie

Ostrów górą: Najtęższem niewątpliwie stowarzyszeniem w archidiecezji poznańskiej i gnieźnieńskiej jest Stowarzyszenie Kobiet Pracujących w Ostrowie. Stowarzyszenie zostało założone 1911 roku. W roku 1924 liczyła członkiń 597! Zamężnych jest w tej liczbie 387, niezamężnych 210. Poniżej lat 18 są 3 członkinie.

W roku 1924 było wykładów 22, plenarnych posiedzień 21; stowarzyszenie odbyła 4 wycieczki oraz pielgrzymkę do Częstochowy i do Gniezna.

Do wspólnej komunji św. przystępowało w roku 1924 stowarzyszenie 2 razy, za każdym razem komunikowało 300 członkiń.

Gazet abonowało stowarzyszenie przeciętnie 550 egzemplarzy, na rok 1925 zamówiono już 650 egzemplarzy gazet.

Pozatem abonuje ks. Woźniak w Ostrowie bardzo poważną liczbę gazet dla swego Żyw. Różańca. W stowarzyszeniu istniej także kasa pogrzebowa.

Wspaniały rozwój zawdzięcza stowarzyszenie Zarządowi, z panią Jadwigą Porankiewiczówną na czele. Zaznaczyć wypada, że miejscowe duchowieństwo, szczególnie ks. Dziekan Rolewski, bardzo życzliwie odnosi się do naszego stowarzyszenia.

Na zjeździe dnia 28. 6. 1925 r. będzie stowarzyszenie spełniało rolę gospodarczą. Stowarzyszenie Ostrowskie już dzisiaj na ten dzień zaprasza do Ostrowa delegowane poszczególnych stowarzyszeń oraz liczne rzesze gorliwych czytelniczek naszej gazety, rozrzuconych po całej ziemi Wielkopolskiej.

Kilka bardzo interesujących wykładów, które osoby wybitne wygłoszą, oraz wystawa gospodarstwa domowego zawierającą mnóstwo arcyciekawych eksponatów, będą sowitem wynagrodzeniem dla tych wszystkich, którym nie żal będzie jazdy do Ostrowa.

Powrotna podróż odbędzie się albo za pół ceny albo darmo. Zatem przybywajcie panie!

Niech nie będzie parafji, któraby nie wysłała choć — 2 delegowanych, czy to od stowarzyszenia czy też od Żyw. Różańca Matek lub Panien.

Sekretarjat.

Co pisze „Dziennik Poznański" o święcie Matki.

„W niedzielę dnia 5 kwietnia 1925 r. w salce Domu Królowej Jadwigi odbyło się „Swięto Matki". Salkę zapełniały kobieciny spracowane w chustach wiejskich na głowach, skromne pracownice z poddaszy i suteren, matki ubogich rodzin, panie domów oszczędnych, nie posiadające salonów i dobrobytu. Zeszły się tu wszystkie, w liczbie 400 osób, posłuchać wykładu, muzyki, deklamacji. Zamiarem urządzającego uroczystość tę Związku Kobiet Pracujących było uczczenie matki, podniesienie jej autorytetu, wyniesienie tej, która nieznana nie wysuwająca się naprzód w społeczeństwie, jest jednakże społeczeństwa tego ostoją i fundamentem.

Wieczór rozpoczęły deklamacje i śpiew dzieci. Maleństwa kilkoletnie, dzieci szkoły powszechnej z przejęciem mówiły i śpiewały o niedoli sieroctwa i o błogosławieństwie pieszczoty matczynej. Szczególniej jedna z dziewczynek obdarzona wspaniałym altem, mogącem rokować nadzwyczajną przyszłość artystyczną, śpiewem swym zachwyciła wszystkich.

Mówcą programowym był ks. kanonik Prądzyński, który wskrzesił przed oczyma słuchaczek postaci dawnych świętych kobiet, i matron zacnych. Zaznaczył, że wielkość znajduje się nie tylko tam, gdzie grzmi oręż mężów sławnych, gdzie wieki patrzą na przewalające się u stóp zwycięzców pokonane narody nietylko tam, gdzie laurami wieńczą, skronie poetów i mędrców, ale wielkości szukać także należy w cichem zaciszu domowem, pełnem bólu i cierpień, modlitwy i ofiary. Matka jest ta, która rodzi i wychowuje światu bohaterów, matka nawraca syna z drogi upadku i wyrywa go z pęt zła: matka podnieca w dzieciach umiłowanie ideałów, matki zasługa, jeżeli naród, do którego należy, potrafi oprzec się najeźdzcom, i zwyciężyć wrogów wewnętrznych. Dziś więcej niż kiedykolwiek autorytet matki winien być podniesionym i powrócić do czci, jaką go darzyła przez wieki tradycja chrześcijańska. Nie wolno mężczyźnie szargać imienia kobiety, bo każdy z nas miał matkę — i matkę tą ze łzami i czcią wspomina i do wspomnienia matki wraca w każdej trudnej chwili swego życia. — Najbardziej wzruszającym momentem uroczystości było wręczenie trzem staruszkom matkom licznej gromady dzieci ubogich: premji w postaci „Żywotów Świętych". Oklaskami i powstaniem z miejsc uczczono skromne wiejskie kobiety, uśmiechnięte i zażenowane tem wyróżnieniem, którego się nie spodziewały. Uroczystość zakończono okolicznościową jednoaktówką.

Należy się pełne uznanie Związkowi Kobiet Pracujących, który potrafił odczuć potrzebę chwili i urządził w Poznaniu tak wzniosły i nastrojowy wieczór. Zdawało się obecnym, że w osobach owych trzech staruszek uczczono wszystkie polskie matki, kobiety śmiertelnie nieraz utrudzone pracą rąk i krwawym trudem podtrzymująco podwaliny narodu, odmawiające sobie nieraz chleba, aby tylko wychować zdrowych i dzielnych obywateli.

(—) Marja Ojerzyńska.

Najstarsze matki.

Z okazji Święta Matki podajemy poniżej nazwiska najstarszych, znanych Związkowi matek z Poznańskiego:

1. Stanisława Freytak, 84 lata;
2. Marja Walkowska, 82 lata;
3. Zofja Duczmal, 85 lat, 8 dzieci, 17 wnuków, 17 prawnuków;
4. Franciszka Bergmanowa, 90 lat;
5. Józefa Tschuszkowa, 89 lat;
6. Marjanna Krawczyńska, 83 lata;
7. Katarzyna Piechocka, 86 lat;
8. Prakseda Kora, 90 lat;
9. Antonina Frąckowiak, 14 dzieci, 7 żyje;
10. Józefa Borysiak, Stary Gołęcin, 82 lata, 10 dzieci, 53 wnuków, 12 prawnuków;
11. Józefa Konieczna, Strumykowa, 82 lata, 5 dzieci;
12. Fr. Berdek, Garncarska 3, 85 lat, 10 dzieci, 6 żyje;
13. Magdalena Majcherek, 70 lat, 15 dzieci;
14. Wiktorja Generalczyk, 88 lat;
15. Weronika Karaśkiewicz, 87 lat;
16. Rybarczykowa, Garaczewo p. Starołęka, 19 dzieci, 12 żyje;
17. Marja Remlein, Czapury p. Głuszyna, 16 dzieci, 14 żyje;
18. Katarzyna Sieracka, 90 lat;
19. Szkudlarkowa, 72 lata, 13 dzieci, ul. Raczyńskich 21;
20. Królikowska, Strumykowa 21, 15 dzieci;
21. Gierszalowa, Piekary 5, 87 lat, 2 dzieci;
22. Kołodziejczak Józefa, 82 lata, 15 dzieci.

List do Związku K. P. wdowy po powstaniu z r. 1863.

Szanowne Panie!

Wyczytałam przypadkowo w Kurjerze, że Szanowne Panie interesują się matkami staruszkami, co mi zrobiło wielką przyjemność. Sądzę jednak, że panie zainteresują się więcej jeszcze temi, które żyły w czasie powstania w 63 roku i które przez los zostały pokrzywdzone.

Otóż oświadczam: Urodziłam się 1843 r. i chowaną byłam w dostatkach, mieszkałam przy rodzicach — mieszkałam na folwarku pod miasteczkiem Łosice. Poznałam tam miejscowego doktora Wł. Cz., wyszłam za niego w roku 61. Gdy się zemną żenił, był już wtedy wciągnięty w spiski polskie przeciwko rządowi rosyjskiemu.

Rząd narodowy uczynił go działaczem. Mąż spełniał rozkazy rządu, odbierał przysięgi na wierność itd., a ponieważ zagranica zrobiła zawód i przyobiecanego dowódcy partji powstańczej nie przysłała, przeto chociaż nie znał sztuki wojennej, zmuszony był objąć dowództwo nad zgromadzoną partją. Miał wprawdzie z powodzeniem parę potyczek, potem zdał partję Lewandowskiemu. Następnie rząd narodowy kazał mu znowu pełnić urząd cywilny naczelnika i to go zgubiło, gdyż, będąc ogłoszony w gazetach jako dowódca partji, był zmuszony przechowywać się po domach prywatnych. Zdarzyło się, że był w wiosce Krawcu i tamtędy właśnie przechodził oddział rosyjski; został poznany przez żołnierza, którego kiedyś był leczył, aresztowany i zaprowadzony do Siedlec i tam przez sąd wojenny został rozstrzelany 1863 r. 29. lipca.

Skończyło się moje szczęście, chętnie byłabym życie swoje oddała za niego.

Pisał do mnie, gdy był już osądzony, z pożegnaniem i mnie i synka, polecał opiece swoich i moich rodziców oraz wymieniał, że pieniądze które są jego, do mnie należą; ale innych nie posiadał tylko te, które pożyczył rządowi narodowemu na broń. Wiem, że pożyczył rządowi narodowemu kilka tysięcy rubli, ale dokładnie wiele, żeby nie kłamać, powiedzieć nie mogę; a ponieważ list jego przechodził przez władze rosyjskie, więc on jasno nie mógł się tłumaczyć. . . .

Żyłam na opiece i łasce moich rodziców wraz z synkiem, który chował się 3 latka i też mię osierocił, pozostałam osamotniona i uboga. Wyszłam powtórnie zamąż za Włodzimierza P., który przyjechał z Łęczyckiego i też był w powstaniu. Wyszłam za mąż w r. 1871, a w dziesięć lat później i ten mię odumarł, pozostawiając sześcioro dzieci i prawie żadnych funduszy. Jak mogłam starałam się dzieci wychować, a dziś muszę być dla nich ciężarem, co bardzo jest bolesne.

Pozostaję z głębokim szacunkiem i poważaniem i polecam się pamięci W. P.

Do listu dołączono 2 wiersze, z których jeden o mogile powstańca, (męża piszącej, a przez nią ułożony) podajemy:

Mogiła bez krzyża Władysława Czarkowskiego.

W pole rwie się myśl skrzydlata:
Tam — mogiła bohatera
Drogi okop ten dla świata,
Tuman niesie ślad zaciera,
Nie odszukasz noc się zbliża . . .
Na bezdrożach ziemia siwa
Chciałbyś ujrzeć ramię krzyża;
Krzyża niema — pusta niwa.
Zginął mężnie, pierś przeszyła
Ostra kula śmiertelnika
Miłość — bratnia ta mogiła
Dla kochanki szczęście znika.
Chociaż krzyża mu nie dano
Czysta dusza w niebo leci,
Bohaterem go nazwano
Krzyżyk jego w niebie świeci. W. O.

Przyp. Red: Staruszka wdowa p. P. prosi w końcu listu o udzielenie jej pomocy, gdyż znajduje się w bardzo krytycznem położeniu.

Dział ogólny.

Nowa ustawa o pracownikach domowych.

Ustawę o pracownikach domowych przytaczamy tutaj w niektórych paragrafach. Prawie się wierzyć nie chce, że o tak ważnej ustawie i tak głęboko dotykającej życie rodzinne tak mało się pisze w pismach codziennych. Ustawa, której niektóre paragrafy poniżej przytaczamy, już została przyjęta w trzeciem czytaniu komisji Ochrony Pracy. Paragrafy poszczególne niewątpliwie zainteresują bardzo i pracodawców i pracobiorców. Jak zwykle przy tego rodzaju ustawach będzie radość po jednej, a smutek i niezadowolenie po drugiej stronie. Przytaczamy poszczególne paragrafy celem wywołania dyskusji. Paragraf 21: Udzielane pracownikom domowym pożywienie ma być zdrowe, w dostatecznej ilości i powinno się składać co najmniej z 3 posiłków dziennie. Art. 22: Pracownicy domowi mają otrzymać w miarę możności mieszkanie widne, suche, z uwzględnieniem osobnych pomieszczeń dla każdej płci. Paragraf 23: Za pracę wykonywaną poza godzinami, oznaczonemi w zawartej umowie, gospodarz obowiązany jest płacić pracownikowi domowemu wraz z wypłatą pensji dodatkowe wynagrodzenie wedle norm umówionych. Art. 24: Pracownikowi domowemu należy zapewnić w ciągu doby 10ciogodzinny okres czasu na sen i wypoczynek, w który winien być włączony okres między godziną 11—6 rano.

Art. 25: W niedzielę i uroczyste dni świąteczne pracownik domowy winien być zatrudniony jedynie przy niezbędnych robotach bieżących nie dłużej jak 6 godzin.

Art. 28. Urlopy: Każdy pracownik domowy ma prawo do korzystania co rok z płatnego 8-dniowego urlopu, o ile jego praca trwa bez przerwy conajmniej rok u danego gospodarza. Po 3 latach nieprzerwanej służby ma prawo do 15-dniowego urlopu.

Art. 29: Za czas urlopu pracownik domowy otrzymuje dwukrotną pensję, jaka za ten czas mu przypada jako zwrot za pożywienie, o ile w czasie pracy pobiera je u gospodarza. Pracownik domowy traci prawo do otrzymania wynagrodzenia za czas urlopu, o ile w czasie urlopu pracuje zarobkowo.

Art. 30: W czasie urlopu pracownik ma prawo z zgodą gospodarza zostać u niego w mieszkaniu i otrzymywać pożywienie, jednak na ten czas nie ma prawa do przewidzanej w art. 29 podwójnej pensji a otrzymuje jedynie zwykłe wynagrodzenie.

Art. 34: Pracownicy młodociani mogą zawierać umowę o pracę jedynie na podstawie wyraźnego zezwolenia rodziców lub opiekuna. Za młodocianych uważa się pracowników w wieku od lat 15—18.

Nadmieniamy, że ustawa powyższa jeszcze nie jest prawem. Stanie się dopiero wtenczas prawnie obowiązującą, gdy zostanie przez sejm przyjętą. Czas więc jeszcze na dyskusję i na zmiany. or.

Kto jest za prawem wyborczem

Po rozwiązaniu dotychczasowego parlamentu stanęły obecnie w Belgji do walki wyborczej trzy partje: katolicy, liberałowie, socjaliści.

Przy tej sposobności wykazało się, kto szczerze życzy kobietom, a kto im jest wrogi.

Partja katolicka żądała stanowczo przyznania kobietom pełnych praw wyborczych. Innego zdania byli liberałowie i socjaliści, sprzeciwiający się nadaniu kobietom praw wyborczych. Każdej myślącej kobiecie mimowoli nasuwie się pytanie: Dlaczego tak sprawa ta się przedstawia? Dlaczego tylko katolicy wypowiedzieli się stanowczo za przyznaniem

kobiecie tego prawa, które przecież słusznie się jej należy!

O odpowiedź nie trudno.

Liberałowie i socjaliści dobrze wiedzą, że żadna zdrowo myśląca kobieta nie da się przekonać do partji liberalnej i socjalistycznej ze względu nato, że te partje niedwuznacznie oświadczają się za rozwodami małżeńskiemi i że także w innych sprawach wrogo się odnoszą do kościoła katolickiego. Liberałowie i socjaliści słusznie więc obawiają się kobiety, katolicy zaś są pewni, że ich wzniosłe hasła znajdą odgłos w duszy każdej religijnej kobiety, i że ona poznawszy raz szlachetność dążeń i zamiarów partji katolickiej, zawsze jej tylko służyć będzie.

Prawo głosowania, które jej dano, zużyje kobieta jako broń przeciwko liberałom — wzmocni siły walczących za sprawą kościoła, oddając głos swój przedstawicielom własnej wiary, własnych swych przekonań — katolikom!

Kerb.

Legenda o Matce Boskiej.

Wypiękniało na świecie, gdy się Pan Jezus narodził; wszystkie sady białym kwiatem się pokryły, wszystkie łąki zapachniały z radości i wesela, cała natura odmłodniała, a po ludzkich sercach powiał wietrzyk ożywczy. Matka Boska z Panem Jezusem po świecie chodziła, prowadziła Go za rączkę na łąki kwitnące i zrywała Mu polne kwiaty dla zabawy; chodziła z Nim po ludzkich zagrodach i zaglądała do chat wieśniaczych, do pastuszków i pokazywała Mu, co ludzie robią, jak żyją, jak pracują; chodziła z Nim do kościoła co niedziele i uczyła Go rączki małe składać i modlić się do Boga Ojca.

A kiedy do kościoła szli, to na cześć Ich wrota kościelne same się przed Nimi otwierały, dzwony same dzwonić zaczynały, świece na ołtarzach same się zapalały, księgi same się rozkładały — — — bo w małym Jezusie Boże Dziecię poznawały. —

A kiedy Jezus dorastał, to Go Matka pracować uczyła, aby po próżnicy czasu nie tracił.

I widzieli ludzie na polu za pługiem Jezusa Pana; złoty pług w cztery konie zaprzężony był, a na jednym koniu siodło leżało, a na siodle Pan Jezus siedział i orał rolę, jak prosty kmieć.

O południu Matka spracowanemu Synaczkowi śniadanie na pole wynosiła i kiedy wypoczywał, ocierała Mu dłonią uznojone czoło i rozmawiała jak dobra gospodyni z Nim i naradzała się: „Cóż będziemy siali na tej świętej roli?“ A półkopków trzysta stawało w żniwa na jednem stajaniu, aby dobrym ludziom chleba nie zabrakło, skoro Pan Jezus sam na nich w pocie czoła swego pracował.

Ale, że ludzie, jak to ludzie, chleba nie szanowali, bo go zadużo mieli, miotły sobie z kłosów robić poczęli i marnowali dary Boże, więc im ziemia tyle rodzić przestała; stało się to zaś z takiej przyczyny:

Raz Pan Jezus z Matką szli drogą w upalny dzień, a pić im się chciało — i głodni byli, że ledwo wytrzymać mogli; napotkali chałupę z kraju wsi, więc Pan Jezus rzecze do Matki:

— Matuchno, wejdźmy do tej chałupy; napijmy się wody i poprosimy chleba.

A Matka Boska na to:

— Dobrze mój synku, zobaczymy też czy tu ludzie są uczynni i miłosierni.

Weszli do chaty i trafili na złą gospodynię, co wykrzykiwała i pomstowała na dziecko, że płakało; zobaczyli, jak piekąc chleb właśnie chwyciła z pieca podpłomyk i cisnęła nim na płaczące dziecię a Matce Boskiej odfuknęła z gniewem:

— Niema tu chleba dla dziadów! — a choćby był, to nie dla was... Wynoście się z chałupy! — — nie stójcie po próżnicy!

Najświętsza Panna rozżaliła się bardzo, a Pan Jezus rozgniewał i kazał, aby odtąd zboże tyle ziarna co dawniej nie dawało, więc skurczyły się kłosy i zmalały przez jedną niedobrą niewiastę twardego serca.

Marjan Gawalewicz.

Patronka muzyki i śpiewu.

Święta Cecylja.

Cecylja z starożytnej i sławnej w historji Rzymu rodziny Mettelów, pochowaną została po swojem męczeństwie w katakumbach i tam doznała wielkiego zaszczytu, gdyż spoczywała w krypcie obok ukrytych czasowo zwłok św. Piotra i św. Pawła. W czasie napadu barbarzyńskich Gotów, dla których nawet grobowce były pożądanym łupem, zamurowano wejście do krypty i z biegiem lat zapomniano, w którem miejscu znajdowały się zwłoki św. Cecylji.

Dopiero około r. 821 przypomniano sobie umęczoną przy końcu II wieku rzymską patrcycjuszkę i rozpoczęto poszukiwania na rozkaz papieża Paschalisa. Lecz napróżno sam Ojciec św. szukał po katakumbach jej grobu. Już zdawało się, że nigdy doń nie dojdzie, gdy pewnego poranka zotopionemu w modlitwie papieżowi w kościele św. Piotra ukazała się postać młodej, strojnie i bogato przybranej kobiety, mówiącej te słowa: „nadaremne były twe poszukiwania, a przecież przechodziłeś tak blisko, że bylibyśmy mogli rozmawiać z sobą.“ To objawienie zachęciło Paschalisa do dalszej pracy, i istotnie odnaleziono wkrótce grób męczennicy nietknięty, a zwłoki jej niezmienione jak w chwili śmierci. Spoczywała na prawym boku, głowa na pół odcięta obrócona była ku ziemi, a wyciągnięte trzy palce prawej i wskazujący lewej ręki dawały świadectwo, jak na sądzie jednego Boga w trzech Osobach. Tak też często przedstawiają Świętą, a postać jej w pozycji leżącej, wyrzeźbiona w marmurze, zdobi ołtarz grobowca, upamiętniając rysy twarzy i położenie ciała. Zwłoki św. Cecylji bowiem przechowane są w Rzymie w wspaniałym kościele jej imienia.

Cecylja wychowana była w zasadach chrześcijańskich, lecz mimo to, jak się to zresztą często zdarzało, poślubiła poganina Walerjana z odpowiedniej sobie pochodzeniem i bogactwem rodziny. Ponieważ przed wstąpieniem w związki małżeńskie zobowiązała się do życia w czystości, nakłoniła męża do pójścia za swym przykładem, a następnie doprowadziła nie jego samego, lecz również jego brata Tyburcjusza do przyjęcia wiary chrześcijańskiej. Fakt ten nie mógł pozostać długo w tajemnicy, a ponieważ rozpoczęto znów prześladowanie, Walerjan i Tyburcjusz padli jego ofiarą i zostali ścięci.

Pomimo zakazu cesarza rzymskiego Cecylja pogrzebała ich zwłoki, czem zwróciła na siebie uwagę prześladowców. Nhciano jej, jako córze sławnego rodu oszczędzić srogiej i sromotnej śmierci i wymagano choćby pozornego, w obecności kilku świadków, uczczenia religji państwowej. Lecz Cecylja niełylko, że się na to nie zgodziła, lecz przekonywującą wymową nawróciła przysłanych sobie urzędników cesarskich. Po długich przesłuchach, w których wykazywała niezłomną stałość przekonań, skazano ją na uduszenie przez gorącą parę w łaźni jej własnego pałacu. Gdy zaś ani kropla oparu nie tknęła męczonej dziewicy, zasądzono ją na ścięcie. Stosownie do przepisów karnych, kat uderzył trzy razy mieczem i nie zdołał odłączyć głowy od ciała, zadając jej straszną ranę, wskutek której święta konała przez trzy dni, brocząc krwią z przeciętej szyji, zanim jej śmierć wybawiła ją od męki. Męczeńska śmierć i konanie gromadziły w jej domu wiernych, którzy wobec tych cierpień, budowali się hartem jej duszy i uznawali nadprzyrodzoną łaskę nieba.

Cześć oddawana św. Cecylji, dziewicy z rodu rzymskich patrycjuszy, odzianej w włósiennicę pod szatami haftowanemi złotem i jedwabiem, szerokie uzyskała zastosowanie. Poczęto wznosić kościoły i kaplice pod wezwaniem we Włoszech, Francji i Hollandji, oraz obrano ją patronką muzyki. O niej mówi też poeta nasz Niemcewicz:

Boskiem natchnieniem przejęta
Przyszła Cecylja święta
I ciasne głosu rozwiodła granice.
Patrzaj na piękną dziewicę,

Jak z licem gładkiem, lekko zapłonionem,
Z wzrokiem do nieba wzniesionym,
Gdy białą rękę przyciska klawisze,
Szerzy pienia nieznane, lub poważne cisze.
Ona chóry Aniołów rozkoszą napawa.

Dziwne okoliczności złożyło się na to, żeby świętą uznać jako szczególniejszą opiekunkę gry na organach, śpiewów chórowych i t. p. W dawnych dokumentach opisujących jej zaślubiny z Walerjanem, znajdujemy wzmiankę, że w czasie uczty Cecylja wzniosła pieśń do Boga, stąd powstała legenda, przypisująca świętej zdolności muzyczne. Pomyłka ta jednak nie jest przypadkowa, jeśli się zważy na to, że życie św. Cecylji było jakby pieśnią miłości ku Chrystusowi, ku czci Baranka Bożego „za którym w niebie chodząc, pieśń nową śpiewają dziewice", a czysta i święta jej dusza była harfą nastrojoną przez samego Boga.

Stąd też nic dziwnego, że św. Cecylję znamy z obrazów grającą już to na organach, które podtrzymują aniołowie, już to na lutni, albo też z nutami w ręku. Na innych znów, zwłaszcza dawniejszych włoskich malowidłach widzieć możemy jej zaślubiny oraz całą historję męczeństwa. Zwiedzając zaś Rzym starochrześcijański, oglądamy po dziś dzień nietylko kryptę w katakumbach św. Kaliksta, gdzie odnaleziono jej zwłoki, lecz również szczątki jej pałacu, a raczej ślady łaźni, w której chciano pozbawić życia, znajdującą się w podziemiu kościoła św. Cecylji, który osłania jej grobowiec, ozdobiony złoceniami i barwnym wystrojem z kamieni. C.

Bajka japońska.

Pewien rolnik, nazwiskiem Yoki-Hito, miał dwanaście córek: Kusa, Hana, Negi, Kahura itd., tudzież dwunastu synów: Kemono, Kawa, Ushi, Boba, Kitsune itd. Ośm córek znalazło mężów, cztery, z powodu ciężkich czasów, musiały wejść na złą drogę a z pomiędzy synów — każdy przez jakiś czas pracował po za domem, potem ożenił się i sprowadził się do domu ojca. W rezultacie wszyscy znaleźli się razem, na posiadłości obejmującej ósmą część morgi ryżowego gruntu.

Nie dziw, że było im głodno i ciasno i że Yoki-Hito, ściągając pas na zaklęśniętym brzuchu, nieraz wzdychał:

Gdybyśmy mieli ten oto las, który należy do kupca Omoki Ishi, moglibyśmy wybudwać sobie dwanaście domów... A gdybyśmy posiadali jego pole, moglibyśmy dwa razy na dzień jadąc ryż, co tydzień suszoną rybę, a już by herbaty nam nie zabrakło!

Ponieważ i synowie musieli codzień skracać pasy więc nareszcie znudził ich stan umierania z głodu z przeszkodami, a jeden z nich, Kemono, zawołał:

— Dzięki niebiosom, mam pięście nie od parady, więc dajcie mi najgrubszy kij, a pójdę do kupca Omoki Ishi i tak mu kości porachuję, że nietylko odda las i ryżowe pole, ale jeszcze coś gotówką!...

— Synu!... zawołał Yoki-Hito. Ale inni zakrzyczeli staruszka i Kemono poszedł na wyprawę. Nie było go cały dzień i wrócił dopiero pod wieczór, ze złamaną ręką, od stóp do głów pokryty siniakami.

— A co? — zapytali bracia... — Nasz las i pole?...

Kemono jęknął:

— Czterech wypadło na mnie, a każdy miał kij grubszy od mego!...

— Bo też majątku nie zdobywa się kijem — rzekł drugi syn, Kawa... Zaczekajcie, ja dziś w nocy pójdę i — las, tudzież pole ukradnę...

— Ach, synu! — zawołała stary Yoki-Hito.

Ale dzieci odebrały mu głos, a Kawa poszedł z wieczora i wrócił nad ranem.

— Cóż — zapytali go bracia — ukradłeś las i pole?

— Ale!... Nawet jednego kamienia i jednego drzewa nie mogłem unieść a zmęczyłem się!

— Bo też tylko głupiec myśli, że majątek ziemski można ukraść — rzekł trzeci brat — Ushi... Ja teraz pójdę do Omoki Ishi i przemówię do niego tak...

— O synu! — zapłakał stary Yoki-Hito.

Ale młodzi nie słuchali go a zaś Ushi wyszedł na drugi dzień rano i wrócił w południe — z wybitym zębem i popodbijanemi oczyma.

— Cóżeś dla nas zrobił? — zapytali niecierpliwie bracia.

— Cóż miałem robić — odparł Ushi. — Ledwie zacząłem mówić do tego łajdaka... tego psubrata Omoki Ishi, ledwiem zdążył powiedzieć, że bogowie skarżą go... wypadła służba i tak mnie urządziła, że ledwie trzymam się na nogach.

— Jeszcze nie słyszano — odezwał się czwarty syn Boba, — ażeby kto wrzaskami i wymysłami zdobył majątek. Majątek ten można tylko wyszachrować... Ja tam jutro pójdę i w parę godzin interes załatwię.

— Synu mój, synu — zawołał Yoki-Hito. Ale Boba nie słuchał go. Włożył na siebie najpiękniejsze, jakie były w domu szaty, wziął parę cennych klejnotów, przechowywanych w domu na czarną godzinę, i mrugając z zadowoleniem jednem okiem, doszedł do Omoki Ishi. Wrócił w parę godzin, ale zamiast kosztownych szat miał stary, słomiany kapelusz i brudną przepaskę dokoła bioder.

— Co się z tobą dzieje? — zawołali bracia. — Czy aby wyszachrowałeś majątek?

— Fiu! — gwizdnął Boba. — Ja jestem dobry szachraj, obełgałem wszystkie wsie okoliczne. Ale takich szachrajów, jak Omoki Ishi, jeszczem nie widział. Wytumanił odemnie całe ubranie i wszystkie klejnoty.

— Bo też nie robi się interesów — odezwał się piąty syn, Kitsune. — Ja teraz do niego pójdę, przedstawię nasze położenie i wyżebrzę las, pole a może i co w dodatku...

— O dziecko moje! — westchnął Yoki-Hito... Ale starego nikt nie chciał słuchać i na drugi dzień Kitsune udał się do Omoki Ishi. Co prawda, wrócił prędzej niż jego poprzednicy a w dodatku miał poszarpane odzienie.

— Jest las? — zawołali bracia.

— Uhm! — mruknął Kitsune. — Nawet nie miałem czasu odezwać się, bo mnie psami wyszczuli.

— Tak zawsze bywa głupcom! — odezwał się najmłodszy syn, Yonaka, który ukończył niższą szkołę handlową w Tokio. — Cierpliwie czekałem, aż wyczerpią się wasze szaleństwa i teraz pójdę ja, ja sam.

— A co zrobisz? — zapytała płacząc, matka.

— Zrobię rzecz najprostszą i... kupię las i pole!

— Że też to nie przyszło mi do głowy... westchnął najstarszy.

— Yonaka ma rację! — rzekł brat średni.

— Ma rację... ma rację!... — zawołali inni chórem.

— O mój synu... o mój ukochany Yonaka! — jęczał stary Yoki-Hito. Ale — nikt na to nie zważał, a nazajutrz poszedł najmłodszy syn do Omoki Ishi.

Siedział dwie godziny i wrócił zadyszany.

— I cóż? — cóż? — pytali bracia.

— A cóż, przemawiałem w imieniu was wszystkich, ale on mi odpowiedział: żebyście go wszyscy...

— No, no, no!... — zawołali oburzeni bracia.

— Że choćby go wszyscy na kolanach błagali, to on wam nie odda ani lasu, ani pola...

— I nie chciał sprzedać... za żadne w świecie skarby?

— Za żadne...

— I dlaczego tak strasznie się zawziął?

— A bo ja nie miałem pieniędzy...

Bracia umilkli, jak jeden mąż, i spoglądali po sobie markotnie. A wówczas odezwał się czcigodny Yoki-Hito:

— Moi ukochani synowie! Majątek bardzo trudno zdobyć gwałtem; gdyż, kto chce zrobić gwałtem, musi mieć większą siłę i mocniejszy kij, aniżeli dotychczasowy właściciel...

— Święta prawda!... mruknął najstarszy syn.

— Majątku nie można też ani ukraść, ani wykrzyczeć, ani wyszachrować, ani wyżebrać. Majątak trzeba kupić, bo na tym świecie tylko wtedy nam dają, kiedy i my dajemy, i tyle nam robią, ile i my robimy... I dlatego też, moi najmilsi, nie można na tym nikczemnym świecie niczego kupić bez pieniędzy!...

— Ale dlaczego żeś ojciec wcześniej nie powiedział nam o tem? — wrzasnęli rozgniewani synowie.

— Chciałem... chciałem... ale czyżeście mi pozwolili mówić...

Bolesław Prus.

Małżeństwo w Bolszewji.

Małżeństwa u bolszewików.

„Prawda" z 3 marca r. b. podaje następujący tekst umowy małżeńskiej, zawartej w pewnej wsi białoruskiej przez parę chłopską.

§ 1. Ja, Sergjusz Kowalew, zobowiązuję się trzymać u siebie Annę Romanienkę, jako żonę, od r. 1924.

§ 2. Ja, włościanka Anna Romanienko, wyrażam swą gotowość być w ciągu 3 lat żoną wymienionego obywatela.

§ 3. Ja, Kowalew, uważam Romanienkę za swą żonę i zobowiązuję się traktować ją, jako żonę, w ciągu 3 lat.

„Prawda" dodaje od siebie: „Związek zawodowy i Rada Wykonawcza sankcjonują sprzedaż pracy kobiecej i ciała kobiecego (na 3 lata) za kawałek chleba czarnego."

Kontrakty, małżeńskie (z wymówieniem!) w rodzaju powyższego nie są rzadkością w Rosji. Szczególnie bogatsi chłopi wyzyskują w ten sposób swą przewagę ekonomiczną i chaos istniejący w Rosji w dziedzinie małżeństwa, by niemiłosiernie pastwić się nad kobietami, które się bierze na rok czy 3 lata za żonę, a następnie rzuca na bruk umywając ręce od wszystkiego.

Dział wychowawczy.

Z życia.

Dwie przyjaciółki, jedna zapłakana, druga ze smutkiem i troską w oczach, siedziały sobie razem.

— Powiedz mi — zagadnęła starsza — jak właściwie doszło do tego...... Przecież znamy się od dzieci i za własną duszę nie ręczyłabym więcej, niż za ciebie.

— Widzisz, to pytanie stawiłam sobie sama wielokrotnie, jak mogło dojść do tego! Lecz posłuchaj.

Pamiętasz ową zabawę z jesieni, w której z powodu grypy nie wzięłaś udziału. Ja sama nie miałam nawet zbyt wielkiej ochoty pójść na tę zabawę, bo i moja matka zachorowała. Lecz wiesz jak dobrą mam matkę. Idź — zachęcała — pod opieką ciotki. Rozrywka należy ci się słusznie. Dosyć się napracujesz cały tydzień. — Zatem poszłyśmy na zabawę. Ledwo ukazałyśmy się na sali, zjawił się Franek, mój narzeczony. Nie powiem, żebym za nim przepadała, lecz nie mogłam też przyznać matce racji, która mawiała, że temu człowiekowi źle z ócz patrzy; bo do mnie umiał on zawsze słodkie oczy robić!

Bawiłam się zresztą znakomicie i byłoby się wszystko dobrze skończyło, gdybym w mej głupocie nie była się dała namówić do wypicia dwóch kieliszków likieru.

— Wiesz, moja droga, nie jestem do tego przyzwyczajona. Lecz Franek tak mnie zaczał zachęcać, tak wychwalać nieszkodliwość słodkiego likieru, który podczas tańca ma niby służyć zdrowiu, że zaczęłam się już wahać. Może byłabym się jednak oparła pokusie, lecz przyszła Frankowi z pomocą Stasia, którą znasz zapewne. Zaczęła mnie zachęcać, ze mną trącać się i nieomal przymuszać, tak, że w końcu wypiłam jeden kieliszek likieru i potem krótko przed opuszczeniem sali drugi.

Ciotka była zmęczona i nie chciała zostać do końca zabawy, Franek odprowadził nas do mieszkania ciotki, a potem szedł ze mną do naszego domu. Wszyscy już spali. On był nietrzeźwy, ja również. Resztę możesz sobie dośpiewać.

Okazało się rychło, że matka miała słuszność — Wtrącił mnie w nieszczęście, a teraz mnie unika.

Co mi teraz pozostaje? Chyba sobie życie odbiorę.

— Tego na Boga, nie uczynisz! — zawołała starsza przyjaciółka.

— Gdzież więc mam się podziać, co robić? —

— O biednaś ty, biedna, jak mi cię żal serdecznie. Nie płacz! Zostań tymczasem u mnie, a pod wieczór pójdę do twoich rodziców i spróbuję zmiękczyć serce ojca twego.

— O gdybym ci w życiu mogła odpłacić za twą dobroć i przyjaźń dla mnie. W serdecznym uścisku objęły się dwie przyjaciółki. *Ksiądz Nies.*

Dlaczego dziecko kłamie?

Z wszystkich trudności, z któremi walczy pedagogja nowoczesna na czoło wysuwa się walka z kłamstwem u dziecka. Kto dzieci dokładnie obserwuje i ich wychowaniu się poświęca, wie, że kłamstwo jest grzechem bardzo częstym u dziecka i spotyka się je u najrozmaitszych typów dziecięcych, u większych i mniejszych, u sprytnych i ociężałych, u grzecznych i niegrzecznych, u bogatych i biednych.

Zanim dziecko rozpocznie uczęszczać do szkoły, nauczyło się już doskonale kłamać, a opuszcza szkołę niestety często, jako mistrz w kłamstwie.

Skąd ta wada? Żadnej nie ulega kwestji, że główna część winy spada na dom rodzicielski. Wiemy z psychologji, że pierwsze wrażenia są nader silne! Zasada ta odnosi się nietylko do wrażeń dodatnich, lecz niestety i ujemnych.

I doświadczenie uczy, że ujemne jako silniejsze często usuwają dodatnie, utrwalając się mocno w pamięci dziecka. Do tego dochodzi, że ciężka walka o byt, zajęcia rodziców przez cały dzień i troska o chleb powszedni dla siebie i dzieci swoich utrudniają, a raczej uniemożliwiają wszelki dodatni wpływ wychowawczy. Wielka część naszych maleńkich wychowuje się wobec tego na ulicy. Ile tu najrozmaitszych widzimy typów: dziecko z sercem miękkiem jak wosk obok bardego, buńczuczne obok pokornego, podstępne obok prostolinijnego, prawdomówne obok kłamliwego, szlachetne obok mętów ulicy. Obserwując grupy dziecięce dokładniej, zauważymy, że na czoło wysuwa się zwykle dziecko starsze i silniejsze, którego poziom moralny widoczny wywiera wpływ na całą gromadę.

Z chwilą, gdy się przekonuje, że posługując się kłamstwem, unika przykrości i osięga nawet pewne zyski, metodę tę stale stosuje. Do tego dochodzi niekorzystny często wpływ rodziców. I tak ojciec, kochając więcej Józia, częstuje go cukierkami, dodając: ale nie mów nic Jankowi. To znów opowiada mi dziewczynka 10-cioletnia, że kilka dni temu stłukła szklankę, za co ją ojciec tak srogo ukarał, że jeszcze dziś razy czuje i dodaje: „już nigdy do niczego się nie przyznam". Słowa nader charakterystyczne dla duszy dziecięcej! Srogi i brutalny wymiar kary, nie stojący w żadnym stosunku do przewinienia, wywiera zawsze skutek odwrotny zamierzonemu. Jest to zasada kardynalna, o której zawsze i wszędzie pamiętać należy.

Gdy mowa o szerzeniu się skłonności do kłamstwa, i szkoła nie jest niestety bez winy. Wychowanie i nauczanie dziecka jest zadaniem bardzo zmudnem i trudnem i wiele mozołu i pracy wymagającem. Nauczyciel winien być nietylko pedagogiem, lecz dobrym psychologiem, znającym dokładnie duszę dziecięcą. Typ dziecka jest bardzo różnolity. Zabójczym jest wobec tego wszelki martwy szemat. A podwójnie szkodliwem bezmyślne stosowanie kar wobec dziecka, mówiącego nieprawdę. Są nawet jeszcze w 20-tym wieku t. zw. pedagodzy twierdzący, że każdorazowe kłamstwo u dziecka należy natychmiast ukarać uderzeniem w twarz. Równie bezmyślna jak brutalna metoda. Jestto najzupełniejszem zapoznaniem znanej zasady greckiej: „ὁ μὴ δαρεὶς ἄνθρωπος οὐ παιδεύεται". Wszystkie metody kar brutalnych wywołują u dziecka opór wobec nauczyciela i szkoły i to dlatego, że dziecko czuje instynktem swym, że stosuje się wobec niego metody, nie służące celom wychowawczym, lecz mające mu jedynie dokuczyć. Wtenczas stroni od swego wychowawcy i automatycznie zrywa się nić wszelkiej duchowej z nim spójni, a z biegiem

czasu wytwarza się w sercu jego nienawiść do nauczyciela, a często nawet wstręt do nauki do tego stopnia, że zmienia się usposobienie jego do niepoznania. Widzimy więc, że na wychowawcę dziecka nie nadaje się osoba, którą lada drobnostka wyprowadza do tego stopnia z równowagi, że kary przez nią stosowane stają się już tylko odruchem mechanicznym, którego nie poprzedza żadem proces myślowy Osoba tak zmechanizowana i stająca się tem samem automatem do stosowania kar nie nadaje się oczywiście jako wychowawca młodzieży. Nauczyciel winien byś anyttezą pruskich metod drylu podoficerskiego. Kto tu wysuwa obawę o autorytet nauczyciela, zapomina najzupełniej, że autorytet jego właśnie wtenczas cierpi, gdy ogólna opinja uczniów na mocy obserwacji swej ustala się w tym kierunku, że między nauczycielem a klasą wytworzyła się przepaść. Jest to dowodem, że nauczyciel odnośny nie dorósł do trudnego zadania wychowawcy młodzieży.

Quidquid agis, prudenter agas et respice finem. Zwalczanie kłamstwa u dziecka wymaga oczywiście metody indywidualnej. Kto dokładnie obserwuje dziecko, bada zmiany, jakie przechodzi, gdy kłamstwo staje się u niego nałogiem, zauważy, że nie rodzi się ono, że tak powiem, w istocie dziecięcej jako takiej, lecz szeroką falą płynie z atmosfery zewnętrznej kłamstwa i fałszu, która dziecko otacza i z biegiem czasu tak je oskrzydla i przeistacza, że staje się drugą jego naturą.

Nauczyciel, znający się na psychologji dziecięcej, wyprowadzi z całego zachowania się dziecka, schwytanego na świeżem kłamstwie ciekawe wnioski o wartości jego moralnej, o jego dotychczasowem życiu, o stosunkach, w jakich dotychczas się obracało, o wpływie otoczenia na nie i tym podobne. Chodzi o to, by o ile możności jaknajgłębiej zajrzeć do tajników duszy dziecięcej, starać się zrozumieć jego chwilowy stan psychiczny i całe położenie dziecka Jeżeli wychowawca dostateczne pod tym względem posiada wykształcenie, a przedewszystkiem odczuwa żywo chęć zbliżenia się do dziecka jako jego przyjaciel, doradca i, że tak powiem, starszy brat; jednem słowem, jeżeli umie patrzeć na nie okiem prawdziwego wychowawcy a nie skostniałego pedanta czy też zautomatyzowanego despoty, znajdzie właściwe lekarstwo, nie mające nic wspólnego z brutalnem policzkowaniem. Ono jest środkiem niezawodnym, by zabić resztki godności, tkwiącej jeszcze w dziecku, miast starać się o to, by godność dziecka chować jak roślinę cieplarnianą bo z niej wyłącznie wszystkie płyną cechy dodatnie charakteru dziecięcego, podczas gdy zanik godności u dziecka jest jego śmiercią moralną. Wtenczas dopiero dziecko zrozumie, że kłamać mu nie wolno nie dlatego, by uniknąć kary, lecz ze względu na to, że kłamstwem plami swoją własną godność.

Na nic jednak najszczytniejsze hasła i najlepsze nauki, gdy z góry działa przykład zły. Doskonałym jest tylko ten nauczyciel, który dzieci nie tylko uczy czytać i pisać, lecz który w zbiorowej opinji swej gromady dziecięcej jest wzorem, jak należy żyć, by stać się dodatnim czynnikiem społeczeństwa.

Dr. B. Szulczewski.

Dział praktyczny.

Salon.

Szczęśliwy ten, kto ma dla siebie i swej rodziny mieszkanie tak obszerne, że są w niem osobne pokoje do spania, jedzenia i pracy. Przy dzisiejszych ciężkich stosunkach mieszkaniowych powinien dziękować Bogu, że go tak szczodrze obdarzył. Ileż to licznych rodzin ciśnie się w jednej izbie! Nierzadko dwie i więcej rodzin zajmują jedno mieszkanie.

Nic dziwnego, że u ludzi średnio zamożnych coraz mniej salonów. Jeżeli nawet w mieszkaniu jest więcej pokoji, to rozumni rodzicie urządzą w zbędnej ubikacji pokój dla dzieci, albo zamienią ją na pracownię dla dorastającego syna lub córki. Przypuśćmy jednak, iż ktoś ma tyle pokoji, że może sobie pozwolić i na salon" — i zastanówczy się nad tem, jak go urządzić powinien.

Salon, po polsku „bawialnia", jest to pokój, w którym gromadzimy się dla odpoczynku i dla zabawy. Dobrze zresztą jest, jeżeli obcy, chociażby najlepsi znajomi, nie wchodzą do tej części mieszkania, w której się spi i pracuje, nie przeszkadzając nam bowiem w naszych codziennych zajęciach. Nie znaczy to jednak, żeby salon był wtedy tylko otwarty, kiedy goście przyjdą.

Niepotrzebny to pokój, w którym rolety są zawsze spuszczone, a meble mają pokrowce dla ochrony przed słońcem, w którym chodzi się na palcach, żeby nie porysować świeżo wywoskowanej posadzki. Zamknięty na dwa sposty, rzadko powietrzany żuje on pustką i zimnem i ma w sobie coś martwego.

Bawialni powinni używać domownicy, nietylko goście. Tu z książką lub robotą wypoczywać powinni gospodarze i ich dorosłe dzieci, tu o zmroku w dzień powszechni i w popołudnie świąteczne powinna gromadzić się cała rodzinna dla poufnej pogawędki, wspólnego śpiewu i muzyki.

Naturalnie: ponieważ w salonie meble są kosztowniejsze i delikatniejsze, nie będziemy do niego wpuszczać swawolnych i źle wychowanych dzieci, które miałyby ochotę wywracać koziołki na dywanach i skakać po wyściełonych kanapach. Nie pozwolimy też psom i kotem wylegiwać się na poduszkach.

Rzecz jasna, że bawialnia powinna być zastosowana do swego celu i mieć sprzęty zachęcające do spoczynku i ozdoby, rozweselające oko. Tu jest miejsce na wygodne kanapy i krzesła i na dywan wyścielający posadzkę. Meble należy tak ustawić, żeby osoby na nich siedzące mogły swobodnie ze sobą rozmawiać. Zazwyczaj ustawia się kanapę blizko ściany, lub w rogu pokoju, przed nią stół, naokoło którego umieszcza się fotele i krzeszła. W innych kątach pokoju według woli stawia się także stoliki i krzesła, blizko okna fortepian, o ile go ktoś posiada, i półeczka na nuty. Ustawienie mebli może być rozmaite. Zależy to od dobrego smaku gospodyni i niema na to stałych reguł. Dbać tylko należy, żeby nie spychać mebli w jeden kąt, zostawiając puste miejsca w drugich i rozstawiać sprzęty tak, żeby można przechodzić swobodnie między niemi. Na szafy z sukniami i kufry niema miejsca w salonie. Kto sobie pozwala na ten zbytek, żeby mieć bawialnię, niechże z niej nie robi graciarni. Obok sprzętów, służących do wygodnego spoczynku, może tu być tylko szafa z książkami, jakieś porządne niewielkie biurko, albo stara oszklona szafka, w tórej babki nasze ustawiały różne ładne graciki porcelanowe i szklane.

Jaworska.

Dnia 14-go kwietnia b. r. umarła w Ostrowie stowarzyszona ś. p.

Walczakowa Petronela.

Redaktorka: Bożena Stelmachowska,
Poznań, Niegolewskich 16 II.

Redakcja i administracja „Gazety dla Kobiet" w Sekretarjacie Związku Kobiet Pracujących w Poznaniu, przy Alejach Marcinkowskiego 1.

Sekretarjat Generalny otwarty od 9—3, w czwartek od 9—1 i od 3—6, w sobotę od 9—1.

Odbito w Drukarni Robotników Chrz. T. A. w Poznaniu, św. Marcin 37.